

Wojna i dzieci – przed Pomnikiem Małego Powstańca

2 sierpnia 2021



Gdy patrzę na Pomnik Małego Powstańca na warszawskim Starym Mieście, targają mną mocno kontrowersyjne odczucia. Zwłaszcza w kontekście szumu medialnego panującego w naszym kraju zawsze na przełomie lipca i sierpnia. Zamiast w zadumie i wyciszeniu pochylić głowę nad tragedią ludzi i miasta, pompujemy balon historycznych okrzyków. Ale niezależnie od tego, ile by nasi politycy nie zachwycali się patriotyzmem, poświęceniem i miłością do Ojczyzny, to dziecko w zbyt dużym hełmie, z karabinem (narzędziem do zabijania, nie do zabawy) to obraz straszny. Nieludzki świat w pigułce.

Posyłanie młodych ludzi do czynnej walki zbrojnej jest barbarzyństwem. Zbrodnią jest też kształtowanie takiej osobowości w dziecku, aby admirowało walkę i agresję, usprawiedliwiało zabicie innego człowieka. Jak stwierdził Immanuel Kant: „Nieludzkie rzeczy wobec innych, niszczą

człowieka we mnie". Dziecko samo, świadomie, z racjonalnego przekonania nie decyduje, że zabijanie i walka to zajęcia, które dostarczają mu pozytywnych doświadczeń. Samo za broń nie chwyci. Tym bardziej nie mogę wybaczyć politykom czy nauczycielom, którzy urabiają dusze dzieci do wojny i zabijania. Powoduje się w ten sposób skrzywienie dzieciństwa i wypacza osobowość przyszłego, dorosłego człowieka.

Patrzę więc na monument ze skrzyżowania ulic Podwale i Wąski Dunaj i znieść nie mogę hurraoptymistycznych, karnawałowych form obchodzenia rocznic tej tragedii Miasta i jego mieszkańców. Dziecko w hełmie i z karabinem jest podwójnym oskarżeniem: nie tylko tych, którzy do tragedii doprowadzili, ale przede wszystkim tych, co współcześnie przedstawiają młodemu pokoleniu Polaków tę tragedię w formie komiksu, zabawowej przebieranki, irracjonalnego kultu. Dzisiejsze dzieci, które powinny cieszyć się z życia w czasach pokoju, bawią się plastikowymi pistoletami. Ktoś wpaja im, że wojna to przygoda. Ktoś robi grunt, by w odpowiednim momencie łatwo je przekonać, że można, trzeba strzelić do Innego.

Patrząc na małego powstańca spod murów Starego Miasta przypominam sobie nieszczęsnych uczestników krucjat dziecięcych. Przypominam sobie, jak kaznodzieje Stefan z Cloyes i Mikołaj z Kolonii stworzyli dwie kilkunastotysięczne grupy dzieci, aby te „czystością swych dziecięcych serc oswobodziły Ziemię Świętą spod władzy niewiernych”. Statki wynajęte od armatorów włoskich wyruszyły z dziećmi-pielgrzymami, wojownikami Chrystusa do Palestyny. Epilogiem tych tragicznych przedsięwzięć był wysyp młodocianych niewolnic i niewolników na targach w Kairze, Damaszku i Bagdadzie. Klimat intelektualnego szaleństwa, namiętne kazania fanatyków i atmosfera nienawiści do muzułmanów zakończyły się traumą i tragedią.

Karabin nieszczęsnego dziecka przypomina mi wreszcie, jak niedawno na terenach Ugandy, Kenii, RPA i Kongo grasowały zbrojne bandy, którym przewodził uznany za zbrodniarza

wojennego przez Międzynarodowy Trybunał Karny Joseph Kony. Przez lata porywał dzieci – szacuje się iż było to ok. 25-30 tysięcy – by szkolić ich w morderczym procederze. Zaszczepione tym młodym ludziom okrucieństwo zasiało na olbrzymich obszarach Środkowej Afryki moralno-etyczne spustoszenie, masowe mordy i nieobliczalne straty w świadomości społecznej. Powie ktoś, iż małych warszawiaków nikt nie zmuszał do takich czynów. Ale czy wytworzenie atmosfery nieuchronności, kultu walki za wszelką cenę i bez względu na koszty, klimatu przyzwolenia – nawet admiracji i moralnego imperatywu dla takiej postawy – nie jest swoistym „porwaniem” dziecka w świat zabijania?

Tyle smutnych refleksji w okolicach sierpnia każdego roku, kiedy patrzę na Pomnik Małego Powstańca na warszawskiej Starówce i kiedy z mediów dochodzi mnie niczym nieuzasadniona kakofonia w przedmiocie kolejnej rocznicy Powstania Warszawskiego. Wojna i dzieci – to musi być oksymoron.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Zdjęcie: Cezary p

Źródło: Strajk.eu